

Trzeci oddział pisma TRZECI MAJ, złożony z 12 półarkuszy rozpocznie się 10 czerwca 1840.

Prenumerata na ten trzeci oddział wynosi fr. 2 z przesyłką.

Cztery półarkusze na miesiąc.

TRZECI MAJ.

Głównym Redaktorem pisma Trzeci Maj jest Ludwik Orpiszewski.

Wszelkie pisma i przesyłki pieniężne adressowane być powinny franco na imię Ludwika Orpiszewskiego, rue de la Victoire, N. 44.

15 MAJA 1840.

O MONARCHISTACH BEZ KRÓLA.

Ostatnią wolą narodu jest ustawa 3go Maja. Dotąd naród nie objawił innej woli, zatem taż ustawa po dziś dzień jest obowiązująca; co większa — przeszła ona w zwyczaj i przekonanie narodu, stała się podstawą jego myśli politycznej, jest *zasadą formy rządu posiadającej jego przywiązanie*, bez czego — (to jest tego przywiązania do pewnej formy rządu) — żaden naród, jak mówi Fox ostać się nie może.

Polska tedy — legalnie, z obyczajów, z przekonania i potrzeb jest monarchią.

Opinie polityczne są wolne: dziś nikt, pod karą oskarżenia o tyraniją wędziłła im nie założy. Lecz opinie a czyn, nie są jedno. Wolno jest we Francji pisać się republikaninem lub legitymistą, ale kto występuje przeciw panującemu królowi z bronią w ręku, lub nawet z piórem, ten odpowiada przed trybuna-

lem narodu jako buntownik. Na mądrym tedy rozróżnieniu życzeń od uległości w czynie obowiązującemu prawu, zawiśła prawdziwa wolność opinii; pomieszanie zaś tych dwóch rzeczy zrodziłoby bunt nieustający (permanent) przy którym żadne towarzystwo ostaćby się nie mogło, a tém mniej z upadku podnieść. — Przeto, chociaż każdemu polakowi wolno dziś objawiać opinie republikańskie, nikomu przeciw monarchji czynem występować nie wolno.

Jednak narody przechodzą przez rewolucje: jaka jest różnica między rewolucją a prostym buntem, nie tu jest miejsce dowodzić; to tylko pewna że ani pierwsze ani drugie z powstaniem narodom nie idą w parze. Polska powstająca musi w obliczu nieprzyjaciół i Europy stanąć pod formą jaką ma, w kształcie jaki mu nadawała ostatnia wola narodu, z orężem w ręku, z ustawą 3go Maja w sercu; słowem musi powstać jako królestwo.

Z tej zasady wychodząc, rzucamy w odpowiedzi na nie-

ZYTOMIERZANIE W 1812 R.

(Ciąg dalszy.)

IV.

Nie było tam wiele gości w Zorokowie, Pan Wojski nie lubił tłumnych narad.

— Te hała bała, mawiał nieraz, na nic się nie przydadzą. Sto butelek węgryzna pęknie; nahuć, nakrzyczą jak chłopci w karczmie, nawet czasem i za czuby się wezmą, a pożał się Boże! nie z tego.

Byli w ową chwilę u Pana Wojskiego: Pan komornik Drożewski stary i dawny przyjaciel, X. kanonik Pawłowski, Pan sędzia Wojnarowski z Kroszny i Pan marszałek herbu Prawdzie, a przytém chorąży Strzemecki. Zasiadli koło krągłego stołu. Na stole nie było ani pióra, ani kałamarza, ani papieru, ani kart, tylko przed każdym stał spory kieliszek nalany winem złotawem jak bursztyn a zsiadłem jak oliwa i trącącem myszka. Przed Panem Wojskim stała filiżanka z rumiankiem także złotej barwy. Popijali i gawędzili.

— Posłałem po Pana Jana mopanku, to zuch! — popił rumianku — bo młody.

— Tnę potnę Panie Michale, i my kiedyś zuchy byli; teraz już nie do tańca, a niebawem i do rożnięcia się nie zdamy.

— Mopanku w starym piecu djabeł pali; jeszcze pokażemy co to szlachta polska umie. Waszmość mopanku, na tém zjadł się żęby, a u mnie to nowina. Mości komorniku, będę ciebie prosił na bakałarza — i znowu popił rumianku.

— Tnę potnę, prawda że się żęby zjadło, a djabeł wiedzą po jakiemu. Prawdę to mówią: sięj na wiatr, to i urodzaj na wiatr pójdzie. Tnę potnę, tłukłem się za konfederacji; pod naczelnictwem trzech synów straciłem, jeden mi tylko pozostał, a z tego wszystkiego tnę potnę dla Ojczyzny nic.

— Mopanku, a ja mówiłem: król nakaże konfederację, to ja tam pójdę. Król stanie na czele narodu, to ja stary zaraz tam ruszę; inaczej to pusta rzecz; wodę warz to woda będzie.

— Tnę potnę, Waszmość Pana prawda; ale Mości panie sta-

ło się, ostać się nie może. Tnę potnę nie czas zamykać stajnie kiedy konie wykradną.

— Prawda Mopanku; ale kiedy się nowych nakupiło, trzeba zamykać, żeby i ich nie pokradziono. Ot nadzieja znowu błysnęła dla nas, korzystajmy.

— Tnę potnę, zgoda! choć dziś na koń! Powołajmy wszystkich do broni, w imię króla, do służby Ojczyzny.

— Ale w imię jakiego króla? — odezwał się Xiądz kanonik.

— To sęk — pomruknął młody marszałek.

Sędzia wypił wino, zapewne szukał prawdy na dnie kielicha:

— Oto w imię króla, który będzie królem, jak wypędzimy Niemców i Moskali!

To było *dictum acerbum* dla panów szlachty. Ha.... Et.... Pfu... pobakiwali, ale żaden nie chciał na to pozwolić, a nie wiedział jak zaprzeczyć.

Nareszcie X. kanonik głos zabrał:

— Ja duchowna osoba, Waszmość panom radzę, że nie zaczynać, tylko w imieniu widomego króla; to będzie w zgodzie i z kościołem świętym i z potrzebą krajową. Duchowieństwo was wesprze, kościół święty pobłogosławi; bo to nie będzie bunt przeciw istniejącej a nieprawej władzy, ale wojna w imię i na rozkaz prawej i widomej przeciw wrogom wiary i Ojczyzny.

— Tnę potnę, wielobny ojciec; tak mówisz jak Jan co to go Złotoustym zwali. Tnę potnę, jak duchowieństwo będzie z nami a ojciec święty nam pobłogosławi, nie tylko na miazgę zbijemy naszych wrogów, ale, tnę potnę, kacerzy szmatyków i bisurników nawet, nawrócimy na katolicką wiarę; bo to, już niech co chcą sobie mówią, a szlachcie polski za stu szabłą macha, kiedy wie że to w imię Boże. O tak! tnę potnę.

Sędzia słuchał i na dno kielicha poglądał.

— Zapewne, Xiądz kanonik ma prawdę, ale co do potrzeb krajowych...

— Jak będzie król widomy, to nie będzie frymarki o koronę, wasni, bójek i całego tego paskudztwa co nasz kraj zgubiło. Król Jegomość miłościwy każe, my będziemy słuchać; a z królem co rozkazuje i z narodem co słucha, nie masz rzeczy którejby dokazać nie można było.

Wojnarowski zabierał się na odpowiedź, ale Wojski mrugnął na Strzemeckiego, żeby nalał węgryzna w kielich, nie dał szkłe zasychać, a sam wása musnął.

— Co tu gadać na darmo, trwonić czas na sporach, tu trze-

loikę niektórych monarchistów naszych niezbitą loikę Mochnackiego. Dotąd jej oni strawić nie mogli, zobaczmy czy z czasem zmożą jej żelazną trwałość. « Czem jest monarchja bez monarchy? » pyta się Mochnacki, czem znak majestatu bez osoby? Upadek powstania listopadowego dostatecznie to rozwiązuje; kto ogłasza monarchję, a nieogłasza króla, ogłasza konkurs na berło, stręcząc obcym i swoim wab niebezpieczny. Ponieważ trzeba było monarchji, potrzeba więc oraz było i króla; król cudzoziemiec być nie mógł, a więc trzeba było króla polaka. Ta loika jest jasna. Berło w niektórych okolicznościach może być nie tylko nagrodą, ale i *środkiem ratunku*. » My zaś pytamy, kto odważy się w teraźniejszych okolicznościach myśleć o powstaniu bez króla, jeśli powstanie listopadowe opłaciło nielogiczność swojej zasady (monarchji bez króla) haniebne złozeniem broni? Tylko król polski dzisiaj potrafi instynktową dążność prowincji, łańcuchem harmonijnych, zgodnych, skutecznych czynów powiązać; tylko on massom trudną a konieczną wytrwałość nada.

Zaiste! Nie ma bez króla powstania, bez powstania nie ma Polski! Kto powaga pozycji swojej wojuje przeciw takiej loice, ten narzuca terroryzm swego obskurantyzmu.

Panowie! powiedźmy sobie prawdę: albo wierzyć w Ojczyznę z łaski obcych — na to odpowiadamy: że śpiącym Ojczyzny nikt nie da, że narody jak swoimi błędami zapadają w ruiny, tak swoją tylko dzielnością i cnotą powstają; albo

ba robić. Xiądz kanonik tak nam powiedział jakby w wiaźce czytał. Elekcjów robić nie można, i co do mnie, przyznam się Waszmościom, że to wielkie głupstwo. *Konstytucja trzeciego Maja*... Tu wszyscy pochylili głowy na znak czci należnej — skassowała te frymarki, ustanowiła dziedzictwo. Sasi do korony się nie kwapią, bo jej szczerą krwią dokupywać się trzeba, i nie złota ale cierniową nosić czas niejaki: a to Niemcy. Xiąże Józef synowiec ostatniego króla nieboszczyka, (niech mu Bóg odpuści jego winy jako i nam) jest pośród narodu. Nie my obieramy Xięcia Józefa, ale z prawa mu się to należy.

Tu otworzyły się drzwi i wszedł Jan Gorajski. Po przywitaniach i uściskach wzajemnych, Wojski odezwał się.

— A cóż, jakże Waszmość myślicie? Mopanku czas drogi.

— My się zgadzamy — wszyscy odpowiedzieli.

— Tnę potnę, ale zaraz do roboty. Jak pokażemy że u nas jest ład i gotowość; to tnę potnę, i Xiąże Józef, nie będzie się wahał wydać rozkazu; bo inaczej, to dawnym nalogiem będzie my gadać i nie nie wygadamy.

— Prawda Mopanku; jak my swoje zrobimy, a on swego nie, to wtenczas jego wina, a inaczej to nasza: otoż do roboty. Kto tu z nas będzie starszy?

— Tnę potnę, a już ci Waszmość mości Wojski!

— Pana Wojskiego prosimy — wszyscy mu zawtórowali.

— Zgoda Mopanku. Xiądz kanonik tu starszy od nas, jako duchowna osoba. On nas pobłogosławi a my róbmy. Gdyby trzeba się było bić, starszeństwo należałoby się Panu komornikowi, ale teraz, to i ja zastąpię. Naprzód tedy, przeznaczam Pana Jana żeby jechał do Xięcia Józefa...

Tu zaturlotały koła zajeżdżającego powozu przed ganek i zaraz potem wszedł Bazylek z doniesieniem że Pan Szydłknecht przyjechał.

— Powiedz Mopanku, że ja zdrow jestem jak ryba, niech sobie odpocznie, a mnie da czysty pokój.

Skoro Bazylek odszedł, tak dalej mówił:

— Mopanku, pojedziesz do Xięcia Józefa jako nasz pełnomocnik. Powiesz że my tu wszyscy gotowi na jego rozkazy, ale na rozkazy jako od króla polskiego. Zaraz Pan marszałek pojedzie po wszystkich godnych obywatelach, wybierze dobrowolny podatek i takowy przesyłamy do władzy. To jest rzecz konieczna, *sine qua non* mopanku, bo jest wyraźnem uznaniem władzy. Czy zgoda?

— Zgoda! zgoda!

też uporeczywie stoicie przy karłowatej, obrzeczanej zasadzie przeszłego sejmu, którą doświadczenie odrzuca.

Rozumiem takich, u których albo wiara wyszła w sercu, albo egoizm miłość kraju zabił, albo nakoniec błędna teoria zawichrzyła głowę; ale tych nie rozumiem, którzy chcą kraju i monarchji, a z powyższą loiką transakcje robią.

Prawda że błędem naszych ojców i naszym nie mamy namaszczonych, — ani dynastji ani króla. Lecz opatrność karząc błędy narodów, nie opuszcza ich zupełnie. Oto jak w niewoli babilońskiej zachowała ludowi swemu plemię Dawidowe; tak i w ostatnich chwilach życia politycznego Polski i w długiej niewoli, pozwoliła jednej rodzinie wynieść się na czoło narodu. Nie pierwszy to przykład w historii, że pewna rodzina długo przewodniczy narodowi, nim ją świat ujrzy w purpurze. To wynika z natury rzeczy. Trzeba aby władza nabrała siły nim berło udźwignie, trzeba też było aby reforma dwóch xiążąt przeszedłszy rozmaite koleje, pierwszy szerokie zapuściła w ziemię Polską korzenie, nim wnuk ich na Wawelu zasiądzie. Wnuk ten, xiąże Adam, ma władzę moralną, jakiej od dwóch wieków nikt w Polsce nie miał. On jest jedynym reprezentantem za granicą, z nim nikt w kraju mierzyć się nie może. Kto tylko marzy inną władzę w Polsce, ten natychmiast ostrze swojej broni przeciw niemu wymierza, i buntem swoim władzę jego de fakto potwierdza. On jest królem.

W ogromnem ciele narodu władza jest głową, głową moral-

— Ja zaraz wezmę się do tej rzeczy — rzekł marszałek.

— Tnę potnę, tak lubię, dziś nie jutro; od Pana Wojskiego zaczynam.

— Ma się rozumieć. Dam dwa tysiące czerwonych złotych, to grosz wdowi. A teraz Xiądz kanonik nakaże duchowieństwu przysposabiać umysły ludu z kazalnicy i ze spowiednicy do powstania, do usłuchania rozkazu prawej władzy.

— Dobrze Mości Wojski, tego mi kościół święty nie wzbrania, a uczucie Polaka nakazuje.

— Chwała Bogu, a teraz my wszyscy po sąsiedztwie się rozjedziemy, i każdemu bratu Polakowi szepniemy w ucho, aby przyspasabiał sobie konie, rusznice, groty do spis; upatrywał i przyhołubiał do siebie to słowem to datkiem ludzi zdolnych do broni; popów także żeby nie zaniedbywał głaskać i wszystko miał na pogotowiu, a za pierwszym rozkazem w imieniu Króla Jegomości zrobimy z Moskalami, jak mi to moja córka czytała w książce że Sycylijczycy zrobili u siebie *nieszpory sycylijskie*; trzeba żebyście waćpanowie tę historyjkę przeczytali, to ciekawa i wielce nauczająca rzecz. Albo ot mopanku, ja wam powiem, że te nieszpory znaczą: wybić, wytłuc, wyrznąć moskali wszędzie w jednym umówionym razie.

— Tnę potnę, to to miłe takie nieszpory! Jak prosiat na wielkanoc, nakolemy moskali i zaśpiewamy im *requiescant in pace*; a co nie wydusimy z nienacka, to wybijemy w czystym polu. Tnę potnę, a co Panie Janie?

— Za zaufanie panom dziękuję. Rad jestem i szczęśliwy — zapal mu iskrzył się na twarzy i tamował słowa.

— Mopanku, kochany Jaś, ojcowska dziecina. Tylko powiedz, że my nic więcej niepotrzebujemy, jedno królewskiego rozkazu. Podatek przysyłamy i sami weźmiemy się do broni.

— Czy mam zaraz ztąd jechać?

Wojski popatrzył mu w oczy.

— Jedź, pożegnaj żonę. Szlachcianka polska kiedy nie spanie i na udawczkę się nie puści, to popłacie trochę, ale nie wstrzyma męża od służby Ojczyźnie, owszem dopomoże, z domu nawet wypędzi.

— Teraz mopanku, my swoje róbmy, a jak Xiąże swego nie zrobi, to jego wina.

— Tnę potnę niech i on zrobi i my róbmy. Niech nikt nie będzie winien, to będzie najlepší. Boże dopomóż dobrej sprawie: uratuj Polskę! (*Dokończenie nastąpi*)

MICHAŁ CZAJKOWSKI.

nią, myślą która życie nadaje; za jej rozkazem ręka za miecz ima, noga w ruch ciała wprawia. Bez ręki i nogi sama myśl kadłubem z miejsca nie ruszy; bez ręki i nogi kadłub na pastwę pójdzie gadzinie moskiewskiej, niemieckiemu robactwu. Część więc narodu najbliższa władzy, ta ręka i noga, może kadłub — masę narodu poruszyć i uzbroić; ale też część ta zda rachunek potomności i Bogu, jeśli ani władzy nie pojmie, ani rozkazu jej słuchać nie zechce.

Młody Mochnacki mylił się szukając w gwarze ulicznym ratunku dla Polski; krótki czas dorzucił do geniuszu rozumu doświadczenia. Zobaczył on że gwar emigracyjny, który przez tyle lat po jego śmierci przeciągał się, nie jest płodny, rzucił go więc i przy schyłku życia ten niezmordowanej myśli, niewyczerpanych zasobów człowiek, podniósł ideę króla. Objawił ją natychmiast, *niechował projektu do teki*. Śmierć nie pozwoliła mu rozwinąć jej, poprzec całą siłą ogromnego talentu. Niechaj mu nikt zmiany opinii niezarzuca. Wielka myśl jego targana na wsze strony miłością Ojczyzny za każdy promień nadziei chwytala. On z założonemi rękoma, milczeć nie umiał w obec powszechnego ruchu. Mówił mimo pokłasków i i sztyletów w czasie wojny ostatniej; na tułactwie jednej chwili niezasnął. Śmierć tylko pracy jego umysłowej położyła koniec.

Rzecz, której on nie wynalazł, ale zobaczył przy świetle logiki, historii i ostatnich wypadków, a zmierzył na miarę kolosalną geniuszu, podnieśli — jako sierotę po wielkim publicyście rzuconą na ulicę, ludzie prości ale gorliwi i szczerzy, żywili z uczuciem patriotycznym przez lat kilka, i idzi ją przedstawiają narodowi. Wiadoma jest różność opinii w emigracji. Znaleźli się ludzie *poważni* i zasłużeni którzy ją przyjęli z uszanowaniem, młodzi z gorliwością. Radykałisci potępił głośno i wyraźnie. Obrona nasza była jasna i szczerą. Co naród powie, o tem nie wątpim: naród jest monarchiczny w zasadach i obyczajach, naród cierpi jarzma ciężar, chce zrzucić go co rychlej, nie pogardzi jedynym środkiem ratunku.

Ale została jedna część emigracji — konserwatorowie błędów listopadowego powstania, ci którzy szukali głowy przez dziewięć miesięcy do swego konstytucyjnego bałwana po całych Niemczech, aż poki bałwan sam się pod nogi Niemców nie zwałił; ci którzy wspominając nastracone armje, chcą czekać poki pan Bóg archaniołów zbrojnych z nieba nie ześle, bo doświadczenie nauczyło że Francja zapowolna i za daleko. Ci panowie, dygnitarze upadłej insurrekcji, powinni — stojąc przez pozycją swoją najbliżej władzy, której pewny rodzaj naczelnictwa przyznają — albo nas powagą swoją podeprzeć, albo jeżeli blądźim, bronić władzę przeciw gorliwości naszej.

Lecz oni, naprzód oburzili się na myśl która nie od nich wyszła, którą Mochnacki z grobu niejako rzucił wśród nich, i jak w czasie wojny ostatniej, szukając wiatku zbawienia, chcą wyrzucić sprawę za obręb ich fatalnego koła, zmieszał im na nowo szyki regalnę, uorganizowaną słabość; a potem widząc oni że burza rośnie, stanęli na boku w błogię nadziei, że to jakoś minie może.

Nie panowie! jesteście jak żołnierz w obozie nie na zimowych leżach. Niech szept wasze nie bałamucą ludzi w kraju. Chcecie czekać na rewolucję ludów, na wojny Napoleona, na krucjaty zachodu na wschód, na archaniołów z nieba; chcecie jarmark na koronę Jagiellów postanowić? powiedzcie to wyraźnie — wtenczas albo was naród posłucha, albo powstanie nagłos króla, który w obozie podnosząc na szczyt koronę Chrobrego, pokaże plemionom sławiańskim, gdzie ich nadzieja, kościołowi, gdzie jego prawi żołnierze, Europie, — jak rozwiązać najtwardszy węzeł jej polityki.

O obecnym stanie i przyszłym przeznaczeniu Multany i Wołoszczyzny; przez Pana Felixa Colson (de l'état présent et de l'avenir des principautés de la Moldavie et Valachie par Felix Colson).

ARTYKUŁ II^{ci} *)

Stanowisko Moldo-Wołoszczyzny w obliczu prawa narodów.

Przyrzekliśmy czytelnikom naszym, przedstawić im, szczegółowe zdanie sprawy, a raczej *wyciągi* z dzieła P. Colson o o Moldawji i Wołoszczyźnie, a to w przekonaniu, że dokładniejsza wiadomość krajów przyległych Polsce, nie jest bez pewnej dla Polaka korzyści.

Zacniemy od wykazania, jakie jest *rzetelne* stanowisko, które, Multany i Wołoszczyzna, z mocy istniejących traktatów, zajmują w Europie. Chcąc bowiem ocenić środki działania, jakie służyć mogą jakimukolwiek narodowi, nie można pominąć stanowiska jakie naród ten, zajmuje w obliczu prawa narodów. Względ ten, że się tak wyrazim, *na stronę prawną* politycznego bytu, (*question du droit*) niepoślednie trzyma miejsce w rachunku materialnych nawet sił, i dla tego więcej może zasługuje on na baczenie, niżeli to napozór wydawać się może.

Multany i Wołoszczyzna, nie stanowią bez pośredniej posiadłości tureckiej; mniejsze jeszcze niżeli Turcji, są prawa Rossji w tej mierze. Gospodarstwa wszakże, zostają w pewnym stosunku *zależności* i od Turcji i od Rossji: chodzi nam abyśmy stopień tej *zależności* ocenili wedle prawa narodów. Niegdyś Turcja, dziś zaś Rossja, tłumaczac dowolnie a na własną tylko korzyść rzeczoną *zależność*, usiłuje nadać takowej, ściślej, niżeli ono jest w istocie znaczenie. Rzecz więc prosta, że jak dawniej *dywan*, tak dzisiaj gabinet petersburski, ukrywając o ile można *tytuły prawne* w wpływu swego w Moldo-Wołoszczyźnie, błędne w tej mierze, rozsiewa wyobrażenia.

Jeżeli Multany i Wołoszczyzna zostają w pewnym stosunku *zależności*, względem Turcji i Rossji; stosunek ten wszakże, nie jest jedno stronnym. Równie Turcja jak Rossja, mają każda ze swej strony, pewne obowiązki i powinności względem Moldo-Wołoszczyzny.

« Publicyści (mówi P. Colson,) którzy liczą Multany i Wołoszczyznę w rzędzie *pół-udzielnych* państw (états mi-souverains) mylą się; publicyści ci, nieznają bynajmniej osnowy traktatów, które wiążą gospodarstwa z Portą, chwytają się już to nie nie dowodzących *hatyscheryffów***), już to traktatów do których Multany i Wołoszanie wchodziły jako strona; a które tem samem, przesądzać prawom jakie krajom tym służą, w żaden sposób nie mogą.

« Multany i Wołoszczyzna, są to kraje *udzielne*, w całej obszerności tego znaczenia; prawa ich w tej mierze, uświęcone historją, zaręczone są uroczystymi traktatami, umowami, które oba te gospodarstwa zawierały z Turcją, a które ponieważ nie są zniweczone wyraźnym podbojem ani odwołane lub zmienione późniejszymi umowami, przeto w obliczu prawa narodów, mają dotąd, zupełną moc obowiązującą.

« Wołoszczyzna i Multany, nie były nigdy zdobyte orężem tureckim; kraje te same, dobrowolnie zostały hołdownikami bramy Otomańskiej. pod pewnemi wszakże, a dobrze oznaczonemi zastrzeżeniami i warunkami. Wołoszczyzna zawarła w tym celu, dwa traktaty, pierwszy w 1393 drugi w 1406; Multany zaś jeden tylko w tej mierze mają traktat 1504 r. Rzezione traktaty znane są powszechnie, pod nazwiskiem *kapitulacji*, i dotąd stanowią one, jedyny *tytuł prawny* jaki Turcja do zwierzchnictwa (*suzeraineté*) nad Multanami i Wołoszczyzną posiada. Trzy te traktaty, jedną a tej samej są osnowy, która jest jak następuje.

*) Patrzą Trzeci Maj z dnia 15 stycznia b. r. str. 5ta.

**) Hatyscheryff, tak się zowią edykta Porty Otomańskiej.

« Arty. 1. Sultan swoim i następców swoich imieniem, przyrzeka i obowiązuję się, nieść pomoc i obronę Wołoszczyźnie i Multanom, w każdej potrzebie i przeciw każdemu, koby kraje te, napastować lub niepokoić chciał. W zamian zaś tej sąsiedzkiej posługi, którą Sultan raz na zawsze, zaręcza, żąda on dla siebie i swych następców, aszczytu zwierzchnictwa (*suzeraineté*) nad Multanami i Wołoszczyzną; w dowód zaś takowego, wojewodowie rzezonnych gospodarstw, wnosić będą stale roczny haracz pieniężny do skarbu najwyższej Porty. Sultan obowiązuję się swoim i następców swoich imieniem, żadnej innej niewymagać od Multan i Wołoszczyzny dla Turcji korzyści.

« Arty. 2. Multany i Wołoszczyzna, zostaną na zawsze, jak były dotąd, to jest w używaniu najzupełniejszej *udzielnosci*; wojewodowie (hospadarowie) rzezonnych xieztw, jak dotąd używać wszelkich praw *majestatu*, niewyłączając prawa prowadzenia wojny, zawierania traktatu, kiedy, i z kim i jak to się im zdawać będzie, a to, bez najmniejszego w tej mierze ścieśnienia lub ograniczenia.

Ar. 3. Najwyższa Porta w niczem, w zewnętrzne lub wewnętrzne interesa i sprawy Multan i Wołoszczyzny, mieszać się, lub wdawać nie będzie; xieztwa te, rządzić się będą, jak dotąd podług własnych tylko, praw i urządzeń, a dla tem pewniejszego dochowania tego warunku, żadnemu mułzumaninowi, nigdy i pod żadnym pozorem, wolno nie będzie, osiadać lub przemieszkiwać w posiadłościach Mołdo-Wołoskich; chyba że pobyt ten będzie komu dozwolonym, przez panującego wojewodę i to jedynie spowodu prywatnego interesu.»

« Summa haraczu rocznego podług ewaluacji, oznaczona w rzezonnych *traktatach*, wynosi kwotę 10,000 dukatów, od Wołoszczyzny, i podobną sumę od Multan.

Wzajemny ten stosunek, Mołdo-Wołoszczyzny i Turcji, do brze oznaczony dopiero przytoczonymi traktatami; należy do rzędu *stosunków*, które *prawo-narodów* nazywa *przymierzem nierównym* (*alliance inégale*).

Przyjętym w prawie narodów axiomatem jest, — że *przymierze nierówne*, nie narusza bynajmniej zupełnej *udzielnosci niepodległości*, strony słabszej. *Vatel* objaśnia rzezonny axiomat prawa, i powiada — Państwo słabe, które porusza się opiece państwa potężniejszego, obowiązuję się w zamian rzezonej opieki do spełnienia pewnych na korzyść opiekuna powinności; jeżeli się zarazem nie rzeka praw własnego *majestatu*, państwo to, nieprzestaje dla tego, liczyć się w rzędzie krajów *udzielnych* — Danina płacona obcemu mocarstwu, jest zapewne upokarzającym dowodem *niemocy*, który zapewne uwłacza godności narodu, ale który dla tego nie narusza jeszcze praw *udzielnosci*.

Multany i Wołoszczyzna, znajdują się zupełnie, w położeniu o którym mówi *Vatel* i niestraciły one, swęj *udzielnosci*, i sultan nie może prawnie wymagać nic więcej prócz tytułu *zwierzchnictwa* (*suzeraineté*) i opłaty rocznego haraczu, za co ze swęj strony obowiązany jest posilkować orężem, Multany i Wołoszczyznę w każdej potrzebie. O ile więc Turcja przekraczając warunki zaręczone traktatami z 1393, 1406, i 1504 r. pozwalała sobie samowolnie powiększać summy haraczu, mianować i składać z urzędu wojewodów, o ile pozwalała sobie ustępować trzeciemu, powiaty stanowiące część integralną Mołdo-Wołoszczyzny; o tyle Turcja działała prawem mocniejszego, o tyle dwóokrotnie gwałciła prawo narodów; raz że pozwalała sobie gnębić słabszego, drugi raz, że nie dotrzymywała wiary traktatów. Przemoc nie stanowi prawa, przeto Turcja, jakkolwiek było jęj postępowanie *de facto* względem Mołdo-Wołoszczyzny, nie nabyła wszakże innych praw do tych krajów, tylko te które jęjsą przyznane *kapitulacyami*. Mołdo-Wołoszczyzna nieprzestała być w obliczu prawa narodów, krajem zupełnie *udzielnym*, który może zawierać przymierza i wiesć wojnę, jak to za przyzwitoie osądzi — Multany i Wołosza skoro opłacają roczny haracz Porcie, mocne są z resztą

używać swęj politycznej *udzielnosci* jak to *same*, rzezczą dogodniejszą dla siebie być uznają.» *d. c. p.*

J. P.

London, d. 9 maja 1840

Przyjechał tu Bel, właściciel statku Wixen, i przywiózł nowiny dotyczące Czerkassji, i sprawy Wschodniej. — Naprzód z Czerkassji potwierdza wiadomość że zburzono moskiewską fortecę Tupsj. Mikołaj po odebraniu tej wiadomości miał się zżymać ze złości, i posłał rozkaz wysłania jak najprędzej 8,000 ludzi z Sebastopola, gdzie są skoncentrowane dwie diwizye piętego korpusu. Przygotowania do tego celu właśnie w tej chwili robić muszą. — Korpus działający przeciw Czerkasom, pod komendą generała Rajewskiego, a na kwaterach zimowych rozłożony, z przyczyny pory roku, nie może się ruszyć. Przeszłego roku Moskale robili przygotowania do ostrej wojny na całym Kaukazie; potem — nie wiadomo dla jakich powodów zmienili zdanie, i tylko na wschodniej części ją prowadzili, a zachodnią zaś część tylko obserwowali i parę twierdz tam wystawili. Na ten rok zdaje się że główne usiłowania Moskale będą w zachodniej części. Jak się tak zaangażują, to tem więcej interesem ich będzie, aby floty francuzka i angielska na morze Czarne nie weszły.

W kilka dni po zburzeniu pierwszej fortecy, poszła wiadomość do Petersburga o zburzeniu drugiej, — a później nieco o wzięciu dwóch innych. Te we dnie były szturmowane. Nowiny takie nie musiały naprawić humoru Mikołaja, ale zato dodały serca Czerkasom, bo byli już trochę zdemoralizowani. — Słychać było że szczątki korpusu wyprawionego do Chiwy przybyły do Orenburga. Toby się dało tłumaczyć tym że nad Embą jęś co nie mieli. — Z resztą, ekspedycja ta do Chiwy, podług mniemania wszystkich na Wschodzie, nie mogła się inaczej skończyć, będąc pod komendą niedoświadczonego generała. — Dla naprawienia jednak złego wrażenia między ludami azyatyckimi, zdaje się że Rosssya o drugiej wyprawie pomyśli. — Anglicy z swęj strony robili przygotowania do zajęcia Balk. Jeżeli się to nie zmieniło, to mimowolnie do kolizji przyjsć może między Rosssją a Anglią.

Co do interesu wschodniego, Moskale oświadczyli, że nie chcą posłać wojska do Syryi, i że na siebie biorą tylko zapewnienie Stambułu od napadu Ibrahima; zostawując Anglii działanie przeciw Syryi i Egiptowi, jeżeli jęj się to podoba. — Lord Palmerston zaniedbawszy działać w korzystnych chwilach, i tylko notami wojnę wiodąc z Mechemetem Ali, dziś jest w złej pozycji. Anglia nie ma środków do wypędzenia Mechemeta Ali z Syryi, albo raczej nie będzie chciała ponosić kosztów takiego przedsięwzięcia. A choćby się to nawet udało, to zawsze kwestya wschodu załatwioną nie będzie, bo część jęj rossyjska nie naruszona zostanie; z drugiej strony pomimo przychylności Thiersa do aliansu angielskiego, trudno dziś przypuszczać, aby Francuzi tak się zmienili i posłali w tym celu wojsko do Syryi; nie jest także podobną, aby go mieli dać Austriacy. Jeżeli więc Turcy nie ułożą się między sobą, to zapewne wszystko na jakiś czas zostanie w zawieszeniu, może dopiero jaki niespodziany wypadek da tej sprawie obrót i pociągnie za sobą wszystko; a ludzie niby kierujący będą musieli działać zupełnie przeciwnie jak dziś myślą. — Co ma być pewna, to to, że całym staraniem Mikołaja jest oderwać Anglię od Francyi, i że wszystkie figury wyższe w Petersburgu są za utrzymaniem pokoju z Anglią.

P. F. Z.